Nr. 33. Lwów dnia 13. września. Rok 1865

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375¼

STANOWISKO
STANISŁAWA KONARSKIEGO
W OBEC LITERATURY I NARODU

przez **J. Z.**

WSTĘP.

Do mężów, którzy do wiecznej pamięci, czci i wdzięczności narodu całego słuszne prawo rościć sobie mogą,—do mężów, co ku podźwignieniu narodu z upadku nietylko piórem ale i czynem się przykładali, należy niezaprzeczenie Stanisław Konarski. Przyczynił się on bowiem przez naprawienie smaku i podniesienie oświaty do wzrostu literatury bezpośrednio, a pośrednio całego narodu — przez wychowanie młodzieży. Są jednak tacy, którzy jego zasług godnie ocenić czy to nie umieją, z fałszywego nań zapatrując się stanowiska, czy też nie chcą; dlatego też często wyczytać można czynione mu zarzuty, że nic nie poprawił, owszem że z jednej przepaści wydobywszy naród pod względem umysłowym w drugą go niemniej niebezpieczną popchnął, że przez założenie *„collegium nobilium"*, wyłącznie na wychowanie możniejszej szlachty przeznaczonego, chciał naród na klasy podzielić i t. p. Że Jezuici przeciw Konarskiemu występowali, to nic dziwnego, bo oni byli zawsze wszelkiemu postępowi umysłowemu przeciwni, ale że i ludzie, którzy już ze swego powołania stanowisko Konarskiego w literaturze i zasługi jego około oświaty i narodu w ogóle lepiej oceniać powinni — przecież z podobnymi zarzutami wystąpić się nie wahali, temu naprawdę dosyć wydziwić się nie można.

W niniejszej rozprawie będzie naszem usiłowaniem jak najsumienniej ocenić zasługi tego męża, dlatego wypada nam wprzód, nim przystąpimy do skreślenia jego żywota i zasług, pokrótce przynajmniej skreślić stan naszej literatury, jaki zastał i szkoły, w jakich się wychował.

Literatura nasza z razu łacińska w 16. już wieku zrzuciła z siebie szatę obcą, język łaciński, — i w ojczystym języku jak najpiękniej zakwitła. Nie była ona wprawdzie jeszcze czysto narodową, bo literatura klasyczna tak silny wpływ na naszą wywarła, że się jeszcze długo od niego uwolnić nie mogła. Czas kwitnienia trwał z okładem lat sto i nazywa się powszechnie wiekiem złotym literatury. Przedstawicielem tegoż jest — jak wiadomo, Jan Kochanowski. Następnie już za Władysława IV. literatura zaczyna upadać, smak się psuje, wkradają się do niej przywary, jak makaroniczność,

panegiryzm, napuszystość, wybujałość i niejakość, które to przywary za największe ozdoby stylu uważano; ten tylko uchodził za uczonego i za wielkiego poetę, czyje pisma odznaczały się owemi niby zaletami. Stan szkół był najsmutniejszy: *„scholae, quae nihil docebant“* mawiano o szkołach w tym okresie panegiryczno-makaronicznym. Z tąd powszechna ciemnota i nie dziw, że Polska w tym czasie i politycznie upadła: nie miała światłych obywateli, szlachta ciemna i swywolna zrywała sejmy — a z tąd bezrząd, nieład i osłabienie na zewnątrz. Literatura — zdawało się, przebiegłszy swe koleje, doszła swego ostatecznego kresu. Wśród takich okoliczności jednak zajaśniał mąż, wyższy pojęciem nad swój wiek, mąż, który poznał niedostatki w polityce i w literaturze, który doszedł źródeł upadku narodu pod owymi względami i całe życie swe na to poświęcił, by naród od zupełnego upadku uratować, złe w samym zarodzie wytępić usiłując. I rzeczywiście sprowadził naród na lepszą drogę — co do oświaty, w politycznym bowiem względzie usiłowania jego bezpośrednie pomyślnym nie zostały uwieńczone skutkiem — a dokonał tego głównie przez zaprowadzenie reformy w wychowaniu publicznem. Mężem tym, rozpoczynającym nowy okres literatury naszej, zaszczepicielem lepszego smaku, reformatorem szkół i nauk jest

HIERONIM STANISŁAW KONARSKI.

Mąż ten urodził się w województwie krakowskiem we wsi Zarzyce roku 1700 z ojca Jerzego kasztelana Zawichostkiego, a matki Tarłówny, siostry biskupa poznańskiego. Była to rodzina starożytna, i zamożna. Z sześciu braci Michał najstarszy już w młodych latach bywał deputowanym, w trybunałach odznaczył się roztropnością i wymową i przeszedłszy różne stopnie godności został nareszcie kasztelanem sandomirskim. Następni dwaj Antoni i Ignacy wstąpili do zakonu Scholarum Piarum. Czwarty Bogusław w służbie wojskowej dosłużył się stopnia pułkownika. Piąty Szczepan poświęcił się gospodarstwu. Szósty i ostatni był Hieronim i w zakonie dopiero przybrał imię Stanisław. Z tego widać, jak familja ta pobożną była, kiedy z pomiędzy 6 braci trzech stanowi duchownemu się poświęciło. — Początkowe szkoły przechodził w Piotrkowie u Pijarów i w 17 r. życia wstąpił do tego zakonu w Podolińcu na Spiżu i tu kończył nauki. Jako zakonnik używał zamiast nazwiska Konarski przydomku „à S. Laurentio.“ Wyświęcony na księdza, dla swych wielkich zdolności w 21 r. życia zaczął tamże uczyć łaciny i wymowy, a po kilku latach posłano go do Warszawy na profesora poetyki w kolegjum pijarskiem. Tu wczytał się w autorów klasycznych i lepszych pisarzy i wnet otworzyły mu się oczy, poznał, że wiedza jego niedostateczna i bolejąc nad tem, że nauki w młodym wieku pobierane pamięć tylko obciążają a nie oświecają rozumu i nie kształcą serca — zaczął na prawdę myśleć o poprawie systemu nauk. Między r. 1721 a 1725 pisywał wiersze, mowy pochwalne to po łacinie to po polsku i to ze wszystkiemi przywarami wieku swego. Ponieważ zaś przywary te w owych czasach zepsutego smaku za zalety uważano, więc też Konarski zyskiwał powszechne oklaski. Wydane są między r. 1721—1725. Te to pierwsze jego prace literackie nakłoniły jego wuja Jana Tarłę, biskupa Poznańskiego, iż go w 25 r. życia jego do Rzymu wysłał. Pierwsze dwa lata w Rzymie ćwiczył się pod przewodnictwem sławnego Paulini à S. Josepho w wymowie i w matematyce, w drugich dwóch latach wykładał w Collegium Nazarenum naukę wymowy i historję, sam zaś przykładał się do historji i starożytności. Czas wolny obracał na zwiedzanie bibliotek i na rozmowy z mężami cnotą, rozumem i uczonością odznaczającymi się.

Tu dopiero poznał właściwe piękności wymowy i jak nisko pod tym względem własny jego kraj stoi. Zwiedziwsze znakomitsze miasta włoskie

i obejrzawszy starannie, co było w nich uwagi godnego, udał się do Francji i w Paryżu przez półtora roku bawił. Tu nauczył się języka francuzkiego, a żyjąc poufale z najznakomitszymi członkami akademji francuzkiej, szczególniej zaś z niezrównanym Fontenellem, przysłuchiwał się sposobowi wykładania nauk w akademji. Poznał się też ze Stanisławem Leszczyńskim, co wielce dla Konarskiego korzystnem było. Francja wówczas tak pod względem literatury jak i pod względem politycznym imponowała reszczie Europy — była to właśnie złota epoka literatury francuzkiej. — Nie była ona wprawdzie narodowa ale klasyczna i jako tako służyła za wzór literaturom wszystkich narodów; pod politycznym względem zaś należała Francja do państw pierwszego rzędu. Widział to Konarski, a znając niski stan swego narodu tak pod jednym jak i pod drugim względem, przedsięwziął sobie zreformować naród i podźwignąć go z upadku umysłowego i politycznego. Zaczął od politycznej reformy. Zaraz po powrocie do ojczyzny (r. 1731) zajął się wydawaniem zbioru praw i ustaw polskich, do czego od krewnego swego wielkiego referendarza koronnego Józefa Andrzeja hrabi Załuskiego zachęcony i we wszelkie środki pomocnicze z jego wspaniałej biblioteki zaopatrzony został. Pierwszy tom tego zbioru pod tyt.: „*Volumina legum*“ wydawanego dedykował królowi Augustowi II, a obszerna, uczona gruntownie i nader pięknie napisana, słowem mistrzowska przedmowa zawiera: „*De legum apud Polonos ortu ac progressu.*“ Dzieło to, zawierające prawa od statutu wiślickiego zacząwszy, zaczęło 1732 wychodzić. 6ty tom wyszedł r. 1739. Zbioru tego, chociaż od zwierzchności za urzędowy nie uznanego, używano jednak za takowy dla braku innego. Jedno to dzieło uwieczniłoby imię Konarskiego. Siódmy i ósmy tom dzieła tego wyszedł dopiero później, a to z tego powodu, ponieważ od roku 1736 — 1764 żaden sejm do skutku nie przyszedł, żadne przeto prawo w tym czasie ustanowione być nie mogło. Dopiero więc roku 1780 wyszedł 8my i ostatni tom.

W r. 1733 umiera August II.*) Chodziło teraz o to, czy Leszczyński czy August III., syn zmarłego króla, ma zasiąść na tronie, Konarski więc, będąc Leszczyńskiego stronnikiem, wydał broszurę p. t. „Listy przyjacielskie“ i inną: „Rozmowa ziemianina o nieszczęściu ojczyzny“ — w których obstaje i przemawia za wyborem Leszczyńskiego. By go dla Augusta pozyskać, ofiarowano mu biskupstwo przemyskie, ale on tego nie przyjął. Gdy August III. królem został, wyjechał Konarski z Leszczyńskimi do Lotaryngji r. 1734 i tu przebywał aż do r. 1738. Przekonał się już był dostatecznie, że na tej drodze narodu zreformować nie podobna — inną więc drogę obrać widział się znaglonym, postanowił zatem reformę zacząć od poprawy szkół — od młodzieży, w przekonaniu, że takich naród ma obywateli, jakich szkoła wyda. Nie mieszając się zatem do polityki, zaczął myśleć o poprawie systemu naukowego. Nie dopiero teraz przyszedł Konarski na tę myśl i owszem było to pierwotnym jego planem by na tej drodze rozpocząć reformę; poświadcza to rada jego dawana r. 1730 listownie Torkwatowi Tymińskiemu, rektorowi kolegjum wileńskiego, aby otworzył konwikt dla młodzieży szlacheckiej na wzór kolegjum nazarańskiego, ale droga ta wydała się zrazu Konarskiemu za długą i krótszą chciał dojść do zamierzonego celu. Teraz dopiero, gdy nadzieje jego zawiedzione zostały, wrócił do pierwotnego planu: wypracował projekt poprawy wychowania i dał go prowincjałowi do ocenienia. Przełożeni jednak chociaż pochwalili ten projekt, uważali przecież, że nie podobna go wprowadzić w życie i złożyli *ad acta*. Tymczasem zakwitł już był konwikt wileński, założony przez Tymińskiego w skutek rady Konarskiego za staraniem Macieja Dogiela, który dom wygodny dlań zakupił odnowił i

*) Napisał wtenczas Konarski broszurę: »*ex re* śmierci Augusta II«

*

w potrzebne rzeczy zaopatrzył. Jezuici niechętnem na to patrzyli okiem i potępiali ten zakład — roku więc 1738 wydał Konarski pismo na obronę tegoż nowo założonego kollegjum pijarskiego przeciw Jezuitom, akademją tamże utrzymującym. Projekt Konarskiego poprawy wychowania przesłany przełożonym nie znalazł poparcia z ich strony, nie zraził się tem jednak Konarski i postanowił go po powrocie do kraju 1738 własnemi siłami przeprowadzić. Był to pomysł zuchwały wprawdzie jak na jednę osobę, ale stanowisko jego, ród i imię pomyślny rokowały dlań skutek.

By dopiąć tem pewniej celu swego, postanowił sobie przysposobić najprzód nauczycieli. W r. 1739 uczył wymowy w kolegjum krakowskiem, a w r. 1740 na własne prośby do Rzeszowa przeniesiony został — chciał bowiem wykonanie planu na uboczu rozpocząć. Tu wzorowym ukazał się nauczycielem: kleryków młodych, którzy mieli być nauczycielami, uczył łaciny i krasomowstwa, i zaczął im otwierać oczy, wskazywał na przywary, które usunąć wypada, a zarazem na wzory zagraniczne, na które się zapatrywać trzeba. Tym sposobem przygotowywał sobie zdolnych nauczycieli, którzyby mu w wykonauiu planu byli pomocnymi. Postarał się także dla nich o stypendja, aby mogli za granicą studja swoje pokończyć i nabrać lepszego smaku. Zamożni jego krewni nie odmówili mu pieniężnej ku temu pomocy.

(C. d. n.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy).

A zestawmyż teraz tę pogodę wiary greckiej z religją dawnych Słowian. Wiara dawnej Hellady jest łagodna, cicha i miła, dobrotliwa; jedynie największych, wyjątkowych zbrodniarzy posyła do piekła, chociaż z drugiej strony także tylko wyjątkowych nadzwyczajnie dobrych, anielskich ludzi kanonizuje, półbogami ich mieniąc, i między bogów lub na wyspy błogosławione ich posyłając.

Nieskończona wielkość ludzkości w przekonaniu i wierze greckiej nie jest więc ani bardzo występną ani zbyt złą, ale tak średnią, istotnie ludzką ani anielską ani szatańską, a w istocie swej więcej do dobrego niż do złego skłonną, a dogmatyka grecka każe jej przez wszystkie wieki pośmiertnego życia w postaci cieni po łące Asfodelu się przechadzać. Zapatrywanie to dziwnie jest podobnem z tego względu do religji dawnych Słowian, gdzie każdy umarły Słowianin spokojnie do bladego słowiańskiego nieba się unosił, jeżeli tylko krewni cepami i kosami od wznoszącej się po nad stos ognisty duszy złośliwych skrzatów (to znaczy czartów) gromady odpędzili. Jakżeż zupełnie odmiennem jest chmurne posępne Asów germańskich niebo, pełne gonitw na ostre, mające się zapalić w strasznej walce bogów i olbrzymów.

Wiadomem jest, co Niemcy o „Gemüthlichkeit“ swego narodu piszą: My nie wiem, czy na oznaczenie tego pojęcia wyraz jaki pojedyńczy w słowniku naszym posiadamy, ale lud nasz, a raczej całe nasze społeczeństwo w wyższym niż Niemcy stopniu własność tę posiada, i tak się ona z jego istotą zrosła, że jej wyosabniać i oznaczać nie czuje często potrzeby, znacząc prędzej brak jej lub przeciwne własności i usposobienia. Jest ona u nas aż do wady posuniętą i z tegośmy podobni do Greków, a szczególnie do Ateńczyków więcej, niż sąsiedzi nasi z swą abstrakacyjną filozofją, odlatującą od praktycznego świata i gubiącą się w mglistej jednostronności.

Ta „Gemüthlichkeit“ objawia się u ludu naszego w jego dążeniu do spokojnego używania szczęścia, w tej skłonności do pogadanek, wspólnej wszystkim klasom ludności naszej; wiadomo, jak lubimy politykować i sejmikować długo a nic nie uradzić, co mi przypomina zawsze scenę z Aristofanesa, mówiacą o pewnym zwyczaju ateńskim: ludność ateńska na naradę zgromadzona lubiła się zazwyczaj na rynku pogadanką polityczną zabawiać; ażeby ją zaś sprowadzić na „Pnyx“ tj. miejsce porządnej obrady i głosowania, musiano ją spędzać, wysyłając dwóch hajduków z długim zafarbowaunym powrozem, którym dotknięty naznaczony pewną karę płacić musiał.

Jak bowiem charakterystyka ludu greckiego bardzo nasz lud polski a ogółem słowiański przypomina, tak znachodzimy w obu dziejowych Grecji ludach, po części w Spartanach a przedewszystkiem w Ateńczykach zadziwiające podobieństwa i analogje z dziejową naszą szlachecką przeszłością. Jeżeli z jednej strony Stanisław August w Mohorcie Wincentego Pola o bohaterze poematu słusznie wykrzykuje: „to Spartanin twardy,“ jeżeli surowość praw domowych spartańskich nie mało dawnych ojców polskich przypomina, jeżeli szczelne zamknięcie praw obywatelskich w jednym uprzywilejowanym stania Spartjatów i wyłączenie od nich gminu Helotów i rękodzielników Periojków mimowolnie tę szlachtę polską na myśl nawodzi, co mieszczan z sejmu wygnała, uszlachcając tylko od czasu do czasu chłopów i mieszczan, — podobnie jak Spartjaci czasami Periojków do obywatelstwa przypuszczali, jeżeli Sparta podobnie jest republiką szlachecką z nibyto monarchicznemi głowami, jak nią Polska była, jeżeli szlachta Spartjatów tak samo władzę królów ścieśniała i ograniczała i podejrzywając ich o samodzierżce dążności tak samo swych swobód i praw strzegła, jak to się w Polsce działo, —jeżeli te względy form rządowych polityki i urządzeń wewnętrznych niejaką analogję między Polską a Spartą stanowią, to znachodzimy pod względem charakteru i życia u Ateńczyków zupełnie te same prawie zalety i wady, jakie szlachtę dawnej Polski cechowały — i po części jeszcze i ich potomków cechują, oraz dziwnie podobne koleje blasku i upadku narodowego.

Widzimy tam to samo zamiłowanie swobód aż do swawoli posunięte, widzimy przy wielkim i gorącym patryotyzmie tę samą lekkomyślną niedbałość, nieoglądającą się na przyszłość, jaka naszych przodków pocieszała zdradnemy słowy, że Polska nierządem stoi; widzimy ten sam brak żelaznej wytrwałości przy nigdy nie wygasającym żarze zapału, który wybuchając w świętych dzielnych chwilach jasnym płomieniem wspaniałe swej nieprzepartej siły pozostawia ślady, — często jednakże i nieprawym rękom kierować sobą pozwala; widzimy w nich to samo egoistyczne przeciwstawienie się umiarkowanym prawom i żądaniom sprzymierzeńców, których jakby poddanych traktować poczęli, co ich tak samo o zgubę przeprawiło, jak dawną Polskę to sobkowskie zaszklenie się stanu szlacheckiego w sobie samym, którem kierowany posłów miejskich za Jagiellonów z izby sejmowej wytrącił i umiarkowanych żądań kozackich, stawianych za pośrednictwem szlachetnego Mikołaja Potockiego w pierwszych czasach wojny kozackiej, aprobować niechciał. Jeżeli zaś trzeba na niektóre fakta z historji wskazać, czyliż te wojny perskie, gdzie mała Grecja wstrzymywała nawałę hord wolą despotyzmu azjatyckiego pędzonych, — nie przypominają wojen tatarskich, tureckich i moskiewskich w dziejach naszych? Czyliż wojna peloponneska nie podobna do tych walk między kozackim a szlacheckim stanem, które właściwie potęgę państwa całego i obu stanów zachwiały, i pognębienie obu przez sąsiednie potęgi przygotowały? Czyliż pokój andruszowski i buczacki nie jest tem samem co pokój Antalkidasa? Czyliż sam upadek Grecji, obfitujący w zdrajców i najszlachetniejszych ludzi poświęcenia, w niezłomnych swej prawości obywateli, nie przedstawia analogicznych rozbiorom Polski znamion,

nawet aż do tego drobnostkowego rysu, że Filip II. macedoński, z charakteru tak dziwnie do Fryderyka II. podobny, przed tem był tak samo hołdownikiem Grecji, jak książe pruski polskiej korony? (C. d. n.)

FR. BAKON,
jego życie i filozofja.

Przez
Józefa Tokarzewicza.

Les ouvrages de François Bacon, si justement éstimés et plus éstimés pourtant qu'ils ne sont connus, méritent encore plus notre lecture que nos éloges.
d'Alambert.

I.

Franciszek Bakon urodził się 22 stycznia 1561 r. w Londynie. Początki nauk otrzymał od swej matki Anny Cook, córki Antoniego Cook, nauczyciela Edwarda IV. W trzynastym roku życia, mianowicie 16 czerwca 1573, wszedł do uniwersytetu w Cambrigde i kształcił się w kolegjum Śtej Trójcy. W r. 1576 porzucił uniwersytet, niezadowolony ani z nauczycieli ani z przedmiotów tam wykładanych. Na ławie też szkolnej miał powitać projekt sławnego: *„Instauratio magna scientiarum."* W pięć lat po nocy Śgo Bartłomieja Bakon, przy angielskiem poselstwie Amyasa Pawlet, zwiedził Paryż i część Francji. Używany w niejednej sprawie przez ambasadora, poznał się z obyczajami dworu francuzkiego i ówczesnem położeniem Europy. Dopiski jego z tego czasu wiernie malują rzeczy i ludzi. Wiadomość o śmierci ojca (20 lutego 1579) zmusiła go wrócić do kraju.

Mikołaj Bakon, ojciec Franciszka, kanclerz królowej Elżbiety, niezostawił swym dzieciom wielkiej fortuny. Gdy więc zamek Gorhambury, dziedziczny majątek Bakonów, dostał się starszemu synowi kanclerza Antoniemu, przyszły filozof znalazł się w położeniu, gdzie pracą trzeba sobie zdobywać utrzymanie. Zanim wziął się do prawa, któremu go w kolebce poświęcono, próbował naprzód szukać protekcji krewnych i gdy ta zawiodła, wstąpił w roku 1580 do Gray's-Inn, jednej ze czterech ówczesnych szkół prawa. Otrzymawszy pierwszy stopień — „barryster", — oddał się praktyce prawniczej; w kilka lat był już „bencherem" (rodzaj dozorcy i profesora) w Gray's-Inn. Zajęcia fachowe nieprzeszkadzały mu myśleć o ulubionym przedmiocie filozofji. Kilka myśli, które w późniejszych dziełkach rozwinął, wydał w roku 1585 w broszurze p. t. *„Temporis partus mafimus."* O tej to pracy jeden z sekretarzy hrabiego Essex Henryk Cuffle, miał powiedzieć: warjat stworzyć by jej nie mógł, mędrzec nieśmiał.*)

Ojcowskie imię i pamflet na cześć Elżbiety napisany zwróciły na Bakona uwagę tej królowej. Mianowano go nadzwyczajnym adwokatem kró-

*) Fakta do biografji Bakona braliśmy z następujących dzieł: *»Histoire de la vie et des ouvrages de Bacon« par Vaurelle, Paris 1840; »Bacon, sa vie, son temps etc.« par Remusat, Paris 1857; »Oeuvres de Bacon« par Riaux, Paris 1845.*

lewskim,— ale tytuł ten nieprzynosił żadnych dochodów. „Mylordzie — pisze Bakon w r. 1591 do lorda Burleigh, wielkiego skarbnika korony, — starzeć się zaczynam. W trzydzieści i jeden lat wiele już piasku uszło z klepsydry. Mojem jedynem zawsze życzeniem było otrzymać skromne miejsce u Jej kr. Mości, — nie żebym miał pragnienie władzy lub honorów, jak człowiek zrodzony pod Jowiszem lub Saturnem; przeciwnie żyłem cały pod wpływem planety kontemplacyjnego; — moją główną ambicją było, by oczyścić naukę z dwojakiego rodzaju rabusiów grasujących w jej dziedzinie, mianowicie: z pustych rozumowań i z przesądów gminnych, zastąpiwszy bezużyteczny ten ciężar ścisłem spostrzeżeniem i faktycznymi dowodami... Pragną więc miejsca, coby mi dało dość swobodnego czasu na urzeczywistnienie tego zamiaru, coby mi pozwoliło być chociaż prostym pionierem w tej kopalni prawdy. jak powiadają, głębokiej i ciemnej.“ Burleigh w odpowiedzi wyrobił dla Bakona następstwo sekretarjatu Izby gwiaździstej, przynoszące rocznie 1600 ft. szterlingów; na posadę tę atoli trzeba było czekać lat dwadzieścia.

Wybrany w r. 1593 na członka parlamentu z hrabstwa Middlesex, Bakon odznaczył się niepospolitą wymową. „Hrabia Salisbury, — powiadał Raleigh, był dobrym mówcą, złym pisarzem; hrabia Northampton, przeciwnie, dobrym pisarzem, złym mówcą; ale Sir Franc. Bakon przeszedł obu w sztuce mówienia i pisania.“ W parlamencie należał naprzód do opozycji, następnie przeszedł do obozu królewskiego i pracował nad pozyskaniem względów hrabiego Essex, kochanka królowej, w celu otrzymania odpowiedniego do swych potrzeb obowiązku. Usilne starania Essexa nic niewskórały u Elżbiety, która zdaje się lekceważyła sobie administacyjne zdolności Bakona, chociaż lubiła jego wesołe i przyjemne towarzystwo. Na ciągłe skargi i dokuczania przyjaciela, Essex odpowiedział nareszcie ofiarowaniem mu swego mająteczku Twickenham-Park, położonego w pobliżu Londynu, nad brzegami Tamizy. Wszakże w roku 1596 filozof nasz znowu w przykrym zostawał położeniu. Oto, co pisał w tym czasie do wielkiego kanclerza Egertona: „Mienie moje, wyznaję to Waszej Wielkości, jest wcale bagatelne i długami obciążone, potrzebuję więc, aby mi podano rękę. Mój ojciec, jakkolwiek wiem, że mię nad inne swe dzieci przekładał, sądził się być obowiązanym postąpić ze mną jak z ostatnim. Ja sam pracowałem więcej nad tem, aby się stać człowiekiem uczciwym i wykształconym, jak nad środkami zbogacenia się. Jestem też dość mądry, aby tego nieżałować, — ale bieda, która — jak powiada Salamon, idzie ku nam krokiem podróżnego, wkrótce podobna do człowieka uzbrojonego, rzuca się na nas i gniecie. Uniknąć jej nie mogę, przybyła do mnie pod postacią owego podróżnego i czuję, że mię już ściska. Dla mnie przecież nie jest ona i — jak się spodziewam niebędzie nigdy człowiekiem uzbrojonym, któremu się oprzeć niepodobna; gdyż, pomimo wszystkiego, opatrzność, w której całą swą ufność pokładam, trzy drogi otwiera przedemną dla uniknięcia nędzy: moje zajęcie naprzód, następnie prawo do awansu, które w usługach królowej zdobyłem, i nakoniec owe miejsce, czyli jego następstwo w Izbie gwiazdzistej... Co do mego zajęcia wymaga ono zdrowia. Otoż gdybym sądził po swem usposobieniu jak człowiek, który z pięknego wieczora wnosi o pięknem jutrze, powiedziałbym, żem zdrów; lecz mam zwyczaj mało liczyć na teraźniejszość, niedowierzać przyszłości. Z drugiej strony nieoszukuję się do tego stopnia, abym nierozumiał, że prawo nie jest mojem powołaniem i że się mu oddaję jedynie dla życia i z braku czego lepszego. Zawód ten odpowiadać może talentom wyższym niż moje, ale moim właśnie nieodpowiada... zabiera dużo czasu, a zaś swój przeznaczyłem na przedmioty większego znaczenia...“

W następnym (1597) roku Bakon wydał swoje *„Essayes or council civil and moral.“* Miały one ogromne powodzenie, doczekały się dziewięciu wydań

za życia autora i niemało w przyszłości na polepszenie jego losu wpłynęły. Wybrano go po raz drugi do izby gmin, a królowa do bliższych przypuściła stosunków. Z jedną tylko rzeczą niemógł sobie dać rady — z ubóstwem; tem trudniej je było zwalczyć, że w tymże czasie zły los spotkał Essexa, stałego zawsze przyjaciela i opiekuna Bakona. Po szczęśliwej bowiem wyprawie wojennej do Hiszpanji magnat ten takiej nabrał pychy, że zapomniał, iż jest tylko ulubieńcem swej Pani. Pozbawiony, w skutek rozmaitych nieporozumień z królową, dawnej potęgi i znaczenia, męczony dumą i upokorzeniem, — utworzył spisek, podniósł rokosz i — wzięty z bronią w ręku, pod sąd oddanym został, a Bakonowi, jako adwokatowi królowej, rola oskarzyciela przypadła. Bakon dopełnił jej z całą skrupulatnością wytrawnego prawnika: nadzieje łask królewskich przemogły w nim obowiązki przyjaźni i wdzięczności. Pod ciosami jego wymowy padła głowa Essexa 25 lutego 1601 r. Co większa, na rozkaz królowej podjął się jeszcze osławić pamięć nieboszczyka, spodziewając się, że przez takie nareszcie poświęcenie otrzyma posadę prokuratora królewskiego, do której od dawna wzdychał. W ten sposób powstała broszura: „Deklaracja praktyk i zdrad zamierzonych i wykonanych przez Roberta hrabiego d'Essex.“ Brzydka ta jednak rachuba zawiodła Bakona, prokuratorji za życia Elżbiety nieotrzymał, — ale i niedługo na nią czekał: w marcu 1603 umarła królowa.

Jakób I, jej następca łączył, według Macaulay'a, grube wady umysłu i ciała z pretensjami do wysokiego rozumu, wybryki despotyzmu ze słabością małego i nikczemnego serca. Pedant, dziwak, scholastyk, miał tę jedną tylko zaletę, że lubił uczonych i nimi się otaczał. Bakon więc, pomimo że w sprawie Essexa naraził się nieprzyjaciołom Elżbiety a stronnikom Jakóba, miał nadzieję nabrać więcej otuchy pod nowem panowaniem. Jakoż, witając przybywającego ze Szkocji króla w Broxbourne, mile był przyjęty.

Obsypany wkrótce darami i łaskami królewskiemi, Bakon żeni się z Alicją Barnham, córką bogatego aldermana z City; gdy zaś w tymże czasie spadł nań po bracie Antonim majątek Gorhambury, staje się prawie bogaczem. Bogaczom zaś — jak wiadomo, wszystko idzie na zawołanie. Miasta St. Albans i Ipswich wybrały go do parlamentu na rok 1604; w kilka tygodni dał mu król tytuł adwokata zwyczajnego; 25 czerwca 1607 mianowano go „attornejem“ z płacą roczną 6 tysięcy f. szter.; w czerwcu 1616 został prokuratorem jeneralnym i wszedł do rady tajnej króla; 7 marca 1617, za staraniem Buckinghama, ulubieńca królewskiego, otrzymał pieczęć koronną; 4 stycznia 1618 z lorda pieczętarza (*lord keeper*) posunięto Bakona na lorda kanclerza (*lord chancellor*); 1 września tegoż roku ozdobiono tytułem lorda Verulamskiego, a w lutym 1621 tytułem wice hrabiego St. Albans. Od czasu też, jak w listach swych Bakon przestał skarzyć się na ubóstwo, rozpoczyna się szereg jego pism tak, że razem z tytułami i bogactwem rośnie jego sława pisarska. Roku 1605 wyszło „*Of the proficience and aduancement of Learning divine and humane,*“ (pierwotna forma dzieła „*De dignitate et augmentis scientiarum.*“) Do tejże epoki należy zaliczyć traktaty: „O wychowaniu,“ posłany przełożonemu w Eton i „O wielkości królestwa angielskiego,“ ofiarowany królowi W r. 1607 Bakon ukończył dzieło „*Cogitata et visa de interpretatione naturae*“ (zarys pierwszej księgi „Nowego organu.“) Roku 1609 wyszło „*De Sapientia veterum.*“ Co do „*Novum organum*“ wydrukowano go po raz pierwszy dopiero w r. 1620 i poświęcono temu, który — według Bakona, mądrością, sercem i rozumem Salamona przypominał, to jest królowi Jakóbowi I. „Jakkolwiek — powiada jeden z biografów Bakona, daleko było do powodzenia, na jakie zasługiwało „*Novum organum*,“ podniosło ono przecież jeszcze bardziej znaczenie kanclerza. Potęga jego niemiała innych granic nad granicę łask u Buckinghama. Król chwalił jego pisma i usługi, nieprzyjaciele doznali

upokorzeuia. Czynnością jego, równą w polityce, sądzie, literaturze i intrygach, wysokie zawsze kierowały zdolności, — tak że Bakona wielbiono dla talentów, lubiono dla grzeczności, a zarazem obawiano się dla potęgi. Otoczony liczną klientelą, żył rozkosznie bądź w Gorhambury, gdzie się szczególniej bawił ogrodnictwem, bądź w kanclerskim domu Jork-House, rezydencji ojcowskiej, którą teraz posiadł.“

Pozorne to jednak było szczęście. Oto co pisał Bakon do Tomasza Bodley'a, posełając mu rękopism jednego ze swych dzieł: „Od czasu jak znam siebie, powiada, widzę, że umysł mój niebierze żadnego udziału w zajęciach stanu, co jest przyczyną wielu błędów, którem popełnił, a z których chętnie się spowiadam; największym z nich jednak jest ten ogólny, że umiejąc lepiej pisać książki jak działać, zgodziłem się poświęcić życie sprawom rządowym, do czego natura mię nieusposobiła, a zajęcia umysłowe jeszcze bardziej czynią niezdolnym...“ Słowami temi kierowało jakby przeczucie nieszczęścia, które go w krótce spotkało.

Parlament 1621 rozpoczął swe posiedzenia. Pierwszych zaraz dni ogłosił zażalenia publiczne. Akta prerogatyw, monopole, nadużycia w niektórych gałęziach administracji i w biegu sprawiedliwości, — te były główniejsze przyczyny niezadowolenia i podejrzeń Przy piewszym ataku Izby, Buckingham postrzegł niebezpieczeństwo i za zgodą króla i księcia Galji postanowił trzymać się zwykłej polityki Stuartów: opuścić nieszczęśliwych, których się skompromitowało. Bakon, przykładający pieczęć do wszystkich aktów rządu, był w ich liczbie. Dnia 12 marca Izba gmin zarządziła komitet śledczy; 15 marca Robert Philips, prezes komitetu, oświadczył urzędownie, że wielkie nadużycia zostały wykryte i że osobą, przeciwko krórej podnoszą się skargi, nie jest kto inny jak sam wielki kanclerz królestwa. 17 marca Bakon po raz ostatni przewodniczył Izbie lordów, zamknął posiedzenie wcześniej jak zwykle, wrócił do Jork House, zachorował i niepokazywał się publicznie. 25 marca tak pisał do Jakóba I. „Dziś Naj. Panie za sobą prosić przychodzę. Przylatuję do Ciebie na skrzydłach gołębia; raz ubiegłego tygodnia sądziłem, że mię one uniosą jeszcze wyżej, a jednak gdy wejdę w siebie, nieznajduje, czem bym ściągnął na siebie taką burzę. Wasza Kr. Mość wie najlepiej, żem nigdy mu rad gwałtownych nie dawał i że byłem zawsze zwolennikiem dróg najłagodniejszych. Pragnąłżem uciemiężenia ludu? Czy pokazałem się kiedy zarozumiałym lub nieprzystępnym? Mógłżem się stać nienawistnym przez swe życie lub mowy?.... Co do ofiar i podarunków, które niby miałem przyjmować, spodziewam się, że w dniu, kiedy wszystkie serca będą otwarte, moje nieokaże ani jednego źródła zatrutego występnym zwyczajem sprzedawania sprawiedliwości, — aczkolwiek — otwarcie to wyznaję — nieutrzymuję, abym był wolny od wad tego wieku. To też gdy przyjdzie chwila odpowiadać, zdecydowany jestem nieubierać się w fałszywą szatę niewinności... Będę mówił językiem, jakim ze swem sumieniem rozmawiam, tłómacząc rzeczy lub szczerze się z nich spowiadając... Jedyną rzeczą, której pragnę, jest dowiedzieć się, jakie dla mnie uczucia zachowało jeszcze serce Waszej Kr. Mości, które jest przepaścią dobroci, jak ja jestem przepaścią nędzy. W usługach królewskich siebie uważałem zawsze za prostego najemnika, a Waszą Kr. Mość za jedynego właściciela mojej osoby: gotów więc jestem, aby mną rozporządzono, jak tego wymaga sława i pożytek Twój, Naj. Panie, — pragnąc w ten sposób stać się gliną w dobroczynnych rękach Waszej Kr. Mości. — Franciszek St. Albans.

17 kwietnia Bakon pisał do Izby lordów, starając się pokorą i uniżonością zakończyć rzecz całą na stracie kanclerstwa. Ale już było zapóźno, Izba miała w ręku oskarzenie i dowody w 28miu punktach zawarte. Przedstawiono je kanclerzowi. Nowym listem — „*The humble confession and supplication of me the*

lord chancellor"— odpowiedział na nie, przyznając się do wszystkiego. „Wchodząc we własne sumienie i skupiając pamięć, wyznaję szczerze i w zupełności, żem winien przekupstwa (bribery) i zrzekam się wszelkiej obrony." 3 maja 1621 Izba lordów, uznawszy Franciszka wice-hrabiego St. Albans, kanclerza państwa, winnym przekupstwa, skazuje go na zapłatę 40,000 funt. szterl. kary i na zamknięcie w wieży tak długo, jak się to Jego Kr. Mości podobać będzie; prócz tego ogłasza go za niezdolnego na przyszłość do żadnego urzędu, do żadnego miejsca w parlamencie.

W więzieniu Bakon niesiedział i miesiąca, a już w marcu 1622 r. mógł, za pozwoleniem królewskiem, przyjeżdżać do stolicy; w r. 1624 był nawet wybranym do Izby gmin. Dawnego przecież znaczenia zdobyć niezdołał, a co gorsza — nieszczęścia z godnością znieść niepotrafił. „Chcąc wrócić do Twej łaski Naj. Panie — pisał raz do króla, nieprzypominam Ci swych przeszłych zasług, — niechcę korzystać z tego przywileju nieszczęśliwych.... Aby wzbudzić Twoje współczucie, dość wskazać swą nędzę obecną. W istocie położenie moje godne jest litości. Za szczególną Twą łaską, Naj. Panie, widziałem się niegdyś pierwszym dygnitarzem królestwa... przez lat dziewiętnaście nieotrzymałem ani jednego od Ciebie zarzutu... Dziś oto jakie jest moje położenie: przeszło od półtora roku zostaję w niełasce; majątek mój zredukował się do całkiem błahych rzeczy; wszystko, co otrzymałem od Waszej Kr. Mości, albo straciłem albo mi zabrano... Resztki fortuny, jak srebro lub kosztowności, rozdałem biednym ludziom, którym się zadłużyłem, zostawiając sobie ledwo na życie. Słowem, zmuszony jestem nędzę mą postawić przed oczy Twe, Naj. Panie, i powiedzieć: jeżeli Ty mię opuścisz, to zginę... Niedozwól, Królu, abym piastując kiedyś pieczęć kanclerską, musiał dziś włożyć torbę żebraczą, lub uczyć się dla życia — ja, co żyć tylko dla nauki pragnąłem." —

Mieszkając to w Gorhambury za pożyczone na ten majątek pieniądze, to w Londynie u Juljusza Caesara, który zaślubił był jedną z jego synowic, to nareszcie w swej dawnej studenckiej stancyjce w Gray's-Inn, Bakon pracował dalej nad ulubionym przedmiotem. W r. 1623, przy pomocy Rawley'a i Tom. Hobbesa, uzupełnił, przetłómaczył po łacinie i wydał swe dzieła: „*De dignitate et augmentis scientiarum*" i „*Novum organum*," — pod ogólnym tytułem: „*Instauratio magna scientiarum.*" Napisał też kilka nowych rzeczy z dziedziny nauk przyrodniczych, jak np. „O wiatrach," „Wstęp do historji siarki, merkurjuszu i soli," etc. — Wszystkie prace Bakona objęte są w szesnasto-tomowem wydaniu dzieł jego: „*The Works of Bacon, Lond. 1834.*"

Słabnąc coraz więcej na siłach w skutek lat, nieszczęść i niewygód, Bakon ku końcowi 1625 r. zrobił testament. Zimę ledwo przebył. Zdawało się, że na wiosnę powróciło zdrowie; — list atoli poniższy z końca marca 1626 był ostatniem pismem Bakona: „Mylordzie — pisał do lorda Arundel, leżało w moim przeznaczeniu zakończyć życie jak Plinjusz starszy, który umarł zbliżywszy się za wiele do Wezuwjusza... W celu przeprowadzenie kilku doświadczeń nad gęstością i trwałością ciał, udałem się onegdaj na przejażdżkę. Wszystko szło jak najlepiej, gdy nagle w drodze pomiędzy Londynem a Highatem, czy to przez szkodliwe działanie pewnych substancyj, czy z niestrawności lub chłodu, a może w skutek wszystkich trzech przyczyn — takie mię porwały womity, że zmuszony zostałem, będąc obok mieszkania Waszej Wielkości, szukać w niem przytułku... Proszę mi wierzyć, że bardzo potrzebuję spoczynku... Całuję Wasze ręce za gościnność, jakiej tu doznaję..."

9 kwietnia 1626, w Niedzielę Wielkanocną, o wschodzie słońca, Bakon żyć przestał, powiadając w testamencie:

„Imie swe i pamięć przekazuję potomności i obcym narodom." —

(C. d. n.)

Odparcie ocenienia *)

moich „Ćwiczeń łacińskich" przez p. Świerza z Krakowa umieszczonego w Nrze. 28. Tygodnika Naukowego.

Wdzięczny jestem p. Świerzowi za jego chęci dobre czy złe pouczenia mię, jakiemi powinny być dziełka wydawane w celu kształcenia młodzieży, wdzięczny również za skazówkę, jakie przymioty ma mieć autor takich dziełek. Poczuwając się do tych różnych rodzajów wdzięczności upraszam p. Świerza, żeby sobie przypomniał również, jakie przymioty ma mieć krytyk: oto, ma on nie tylko znać rzecz, lecz oraz rozumieć, do czego ta rzecz ma być użyta.

Gdybyśmy chcieli użyć do wygładzenia gałęzistego i chropowatego belka od razu delikatnego hybla zamiast prostej siekiery, praca byłaby daremną. To samo da się zastosować do moich „Cwiczeń."

„Ćwiczenia" moje, jak też wszystkie podobne, mają wprawić ucznia w dokładne używanie form regularnych łacińskich, t. j. uczeń ma tam, gdzie jest w polskiem przypadek np. 3ci, położyć również w łacińskiem 3ci, gdzie 4ty, tam 4ty, i t. d. Wiemy z praktyki, że nawet to pojedyńcze ćwiczenie odbywa się z trudnością, gdyż umiejętność podporządkowania szczególnego wypadku pod ogólną regułę zawsze bywa trudną. Gdybym więc w moich „Ćwiczeniach" był się trzymał bez wyjątku właściwości naszego języka i tegoż składni, uczeń początkujący przy pierwszym kroku utknąłby i stanął, — tłumaczyłby zupełnie fałszywie, lub też przy każdem zdaniu musiałby poglądać na nauczyciela, lub wreszcie potrzebaby mnóstwa dopisków: tłómaczenie szłoby jak za panią matką pacierz; lecz samodzielność ucznia, rozbudzenie umysłu musiałoby pójść w kąt.

---

*) Umieszczając artykuł p. Świerza w Nrze 28. Tyg. Nauk. kierowaliśmy się tem przekonaniem, że nie tylko głębsze badania rzeczy, będących dotąd dla ludzkości tajemnemi lub jeszcze mało znanemi, ale równie sposób rozpowszechniania zdobytych pewników i popularyzowanie nauk wraz z metodą przedstawiania jest równie ważną rzeczą, którą pomijać nie można. Nieraz najważniejsze prawdy, najpotrzebniejsze wiadomości nie rozpowszechniają się wcale albo zbyt skąpo, tylko dla tego, że nie umiemy, albo nie chcemy, albo nie możemy użyć odpowiedniego środka i sposobu do udzielenia ich na własność ogółu. Nie uważamy za rzecz obojętną formy zewnętrznej i metody przedstawienia, dla tego — jak mówimy, umieściliśmy ocenienie przez p. Świerza „Ćwiczeń łacińskich" o których mowa, tem więcej, że nie znaleźliśmy żadnego wytłómaczenia metody, użytej w „Ćwiczeniach," jak się to dziać zwykło w takich razach — w przedmowie, przeznaczonej nie dla ucznia, lecz dla nauczyciela. Nie nasza więc wina, owszem w przekonaniu, że nie jeden z czytelników „Ćwiczeń" mógł się znaleźć co do sądu o dziełku w podobnem jak my położeniu, myślimy, żeśmy przeto podali szanownemu autorowi sposobność do bliższego wyjaśnienia rzeczy, chociaż i mimo to czuje Tyg. Nauk. swój obowiązek umieścić odparcie, kiedy dla zarzutów otworzył swoje kolumny. (Przyp. red.)

Stąd poszło, że wszyscy znakomici takich dzieł autorowie mowę ojczystą w nich naginając, podobniejszą czynią do łacińskiej, nawet z naruszeniem jej strony gramatycznej. Im wyżej zaś uczeń postępuje i im więcej nabywa właściwości z języka łacińskiego, tem swobodniejszym staje się w takich dziełkach język ojczysty. Zresztą przy takiem postępowaniu nie ma obawy nadwerężenia lub każenia swojego języka, więc i to, co p. Świerz z listów Z. Krasińskiego i z J. Śniadeckiego przytacza, jest tutaj zupełnie niestosownem. List lub dziełko przeznaczone jest tylko do czytania, nie zaś do ćwiczenia się w tłumaczeniu na język łaciński, nie jest zbiorem luźnych zdań do wprawienia się w formach łacińskich. Owszem uczeń nasz polski ma tak głęboko wrodzoną i wssaną mowę polską, że takiemi dziełkami jej nie skazi, przeciwnie, napotykając takie umyślne niegramatyczności, za powodem nauczyciela pozna, że to są zwroty łacińskie, nie polskie, i tym sposobem szybko wejdzie w ducha nowej mowy.

Nie idzie w takich „Ćwiczeniach“ o odróżnienie męża, mężczyzny, człowieka (str. 13. 14. 22.), ani też nie można w nich zastosowywać *Syntaxis ornata* Zumpta (jak p. Świerz uczy), kiedy ma się używać w niemieckim *Mann*, *Mensch*, a w łacińskiem *vir*, *homo*, nie idzie w nich o to, czy w polskiem stawia się jednozgłoskowy wyraz na końcu zdania, lub nie (str. 16. 17. 18. 20. 27.)—... tobyśmy ślicznego galimatjaszu narobili, gdybyśmy w 1szej klas.e gimnazjalnej o takich rzeczach dzieciom prawili —... idzie w nich li tylko o dosłowne, powtarzam — dosłowne tłómaczenie i nabycie pewnego zasobu wyrazów. Jeżeli uczeń dosłownie bez błędu tłómaczy i ma pewną *copiam verborum*, to w tej klasie cel jest osiągniętym.

Że uczeń tylko dosłownie tłómaczy i że zwykle nie całe zdanie odrazu obejmuje myślą, lecz porządkiem wyrazów idzie, tego i pan Świerz nie zaprzeczy. Coż by więc uczeń począł ze zdaniem tak postawionem (str. 69.).... „przyjaciela, którego w niebezpieczeństwie tobie brakuje?“ oto tłómaczyłby :... *cujus...*, *deest*; lub (str. 54.) „oczekuj od nas częstych listów?“ powiedziałby: *exspecta.... epistolarum*; lub (str. 98.) „ani często ani długo tej samej sposobności nie będzie?“ powiedziałby : *ejusdem occasionis non erit*; lub (str. 13). Ant. Pius nikogo (stoi: żadnego) nieprzyjacielem nie był?“ powiedziałby: *neminis*, co byłoby mylnem; lub (str. 23.) „Często bogaci ludzie są w złem położeniu (stoi: szczęściu)?“ chłopiec nie zrozumiałby znaczenia rzadszego wyrazu: położenie, lub (str. 21.)... sojusz zawarty (stoi: zrobiony) i t. d. i t. d.

Aby chłopiec mógł bez błędu tłómaczyć, trzeba mu to możliwem uczynić, zwrócić jego uwagę na jeden wzgląd t. j. na formę, a nie rozstrzeliwać bez potrzeby na inne np. na składnię.

Powyższe moje twierdzenia, że koniecznie potrzeba uczynić nową, nieprobowaną potrawę mowy łacińskiej łatwo strawną (*mundgerecht*) mógłbym uzasadnić mnóstwem przykładów z „Ćwiczeń“ już używanych tak polskich jak niemieckich. — Przyznaję sam pewną niestosowność tego postępywania, lecz czy jest inne lepsze? Co się zaś tyczy wytkniętego przykładu na str. 13.... „życie twoje wolne jest trosk,“ w którym p. Świerz chce mieć: od trosk, to odsyłam go do gramatyki większej A. Małeckiego §. 664. gdzie wyraźnie stoi: wolny czego i od czego. — W zdaniu na str. 94. wydobył pan Świerz błąd tym sposobem, że go nie przytoczył całego. Przytacza tylko: „napominając Ateńczyków, aby nie zwlekali wojnę przeciw Macedończykom“ i poucza mię, że podług Małeckiego powinno stać : „wojny.“ Atoli w „Ćwiczeniach“ stoi jeszcze jeden wyraz należący do tego zdania: podnieść; gdzie więc widocznie 4. przypadek : wojnę zawisł od czasownika „podnieść,“ nie od „nie zwlekali.“

Do wytkniętych przez p. Świerza przykładów (str. 9.) „żabom zgubnemi i (str. 12.) „zgubą jeleniom“ niech raczy szanowny krytyk również zajrzeć do tejże gramatyki §§. 684. i 685. gdzie znajdzie jasną analogję.

Zresztą co się tyczy gramatyki p. Małeckiego, to niech p. Świerz raczy się uspokoić: znam ją pewnie lepiej niż on, gdyż miałem ją jeszcze w manuskrypcie w recenzji, będąc między innymi mianowany od W. Namiestnictwa członkiem do ocenienia nadesłanych gramatyk konkursowych.

Gdyby zdanie na str. 48. wyłożyć podług składni polskiej, uczeń zupełnie fałszywieby tłómaczył. Brzmiałoby ono: „Temistokles pewnemu Seryfjuszowi w sporze odpowiada: ani ja nie byłbym znakomitym, gdybym był Seryfjuszem, ani ty nie byłbyś nigdy sławnym, gdybyś był Ateńczykiem.“ Cóżby począł uczeń z temi negacjami?

Dalej, mówi p. Świerz, że i w przykładach łacińskich jest wiele błędów ortograficznych jak i gramatycznych. Na to przytacza zacząwszy od str. 8mej aż do 95tej.... pięć! z których trzy pierwsze są widocznie mylkami druku, w czwartym zachodzi wątpliwość ortografji. Ostatni *reversi sunt* nieznajduje się wprawdzie u Cezara i Cycerona, lecz znajduje się u innych, jak u Corn. Nep. Them. c. 5. u Kwintyl. VII. 8. 2. XI. 2 17. Przed Augustem najczęściej mówiono w perf. *reverti*, po nim *reversus sum.* patrz. C. J. Caesar ed. A. Baumstark. I. 31. Wreszcie dla tego położyłem *reversi sunt* nie *reverterunt*, ponieważ *revertor* uczniowi znane i podane jako deponens uderzyłoby go w perfekcie jako *verbum activum*, t. j. jako niewzorowość. Nadto p. Świerz będzie miał sposobność w drukującym się obecnie moim Cezarze de bello gall. przekonać się, że w komentarzu do tegoż podniosłem tę właściwość Cezara, uważając w IV. kl. na czasie, zapoznać ucznia z niewzorowością tego czasownika, nie zaś czynić to już w kl. I., gdzie uczeń powinien mieć do czynienia tylko z formami regularnemi. —

Co do błędów drukarskich, tych wcale się nie wypieram, są, — a jak na książkę szkolną jest ich na nieszczęście wiele. Kto jednak doświadczył nieudolności naszych krajowych drukarń w odbijaniu książek łacińskich i sysyfowej pracy korektury, ten będzie wyrozumiałym.

P. Świerz mówi dalej, że w moich przykładach łacińskich nie ma najmniejszego wyboru, — lecz ani jednym przykładem tego nie dowodzi; chyba że uważa za dowód swój przypisek do zdania (str. 27.) „Rok jest czasem wielu dni“ — co za mądre zdanie! — Rzeczywiście, w tym wykrzyku zawarł p. krytyk bardzo wiele mądrości.

Dalej mówi, że obok przykładów klasycznych jest wiele barbarzyńskich, nic nieznaczących, — lecz znów ani jednego dowodu! Najlepiej zaiste i najwygodniej ogólnikami wojować.

Wreszcie kończy głęboki krytyk nauką na przyszłość: należałoby wybierać same przykłady klasyczne, nie sprzeciwiające się prawdzie historycznej, ani naukom przyrodniczym,.... ani nie prawiące nic o cudach i zabobonach.... wreszcie przytacza nawet kilka słów z Bucklego.

W ogólności mówiąc, gdyby nam przyszło podług tej reguły p. Świerza układać „Ćwiczenia,“ to nie możnaby nic wspomnąć ani z mitologji, ani z dziejów przedhistorycznych czyli bajecznych, ani z pism rzymskich traktujących nauki przyrodnicze. — Przeciwnie, ja sądzę i mam to przekonanie z praktyki, ze przesądy,, zabobony etc. Rzymian powinny koniecznie być znane uczniowi, inaczej nie pojmie on tej wielkiej różnicy w naszej oświacie, moralności i t. d. chrześćjańskiej — a pogańskiej; nie pojmie rozwoju świata starożytnego ani pod względem politycznym, ani socjalnym ani familijnym. Na tych to bowiem gusłach, zabobonach etc., które przybrały charakter państwowy, rozwija się życie ludów starożytnych. — Na coż nauczyciel w szkole? wszak na to, aby skierował uwagę ucznia i oświecił go w podobnych rzeczach.

Wdzięczny jestem p. Świerzowi za przeczytanie mojej książeczki i podanie swojej recenzji w piśmie publicznem, — o to nawet prosiłem w przedmowie; godziwe spostrzeżenia zawsze z wdzięcznością przyjmę, niegodziwe, wymyślone, naciągane do swojego widzimisia odpieram, a to tem więcej, ile że krytyka zaprawiona żółcią nigdy nie wykrywa prawdy, lecz poda tylko sposobność do sławienia się, że się zna Słownik francuzko-polski etc. M. J. A. E. Schmida, że się zna Zumpta, Gramatykę Małeckiego i Corssena, O wymawianiu, wreszcie że czytano nawet listy Z. Krasińskiego, ba i Bucklego.

Lwów 30. sierpnia 1865.

Stanisław Sobieski.

ROZMAITOŚCI.

— **Pomnik na cześć profesora dr. Józefa Dietla** odsłonięto 29. sierpnia w Szczawnicy przy licznym współudziale publiczności. Miejsce solenizanta zastępował dr. Harajewicz, dyrektor spółki zdrojowisk krajowych. Z licznych mów wspominamy łacińską przemowę p. Szmurły, dyrektora gimnazjum w Warszawie, bawiącego po ten czas w Szczawnicy. Na cześć solenizanta napisał J. Szujski wiersz, który tu podajemy:

Czcigodny mężu! z iluż na Twem czole
Zasług laur chwały złożyć nam wypada?
Oto ojczystych nauk żyzne pole
Kłosy Wszechnicy Rektorowi składa,
Oto, obrońcy swemu, ojców mowa
Najżywsze niesie w dank wdzięczności słowa.

Oto kraj cały klęskami zgnębiony,
Tęskny za spiących sił swoich rozwojem,
Obywatelski wieniec upleciony
Na czole Posła kładzie, czole Twojem;
Coś był rzecznikiem uciskom tej Ziemi
I bronił spraw jej pomiędzy obcymi.

Dziś podkarpackie życiodajne szczawy
Szmerem Cię swoim wielbią uroczystym,
Tyś z zapomnienia podniósł je do sławy,
Tyś zdrowia w kraju rozkazał ojczystym
Rozwałęsanym odszukiwać dziatkom, —
Jedną nić więcej związał z Ziemią-Matką!

Cześć Ci urocza głosi gór kraina,
Skały i hale, krynice i lasy,
Z dumą spoziera na swojego Syna
Ojczysta ziemia, bożej pełna krasy.
Cześć Ci — współbracia wołają, rodacy,
Mężu nauki! wytrwania i pracy!

Przy tej sposobności wspomnimy zarazem, że dr. Dietl i dr. Koczynski zostali właśnie usunięci z posad profesorów na wszechnicy krakowskiej, co atoli nieprzeszkadza bynajmniej doktorowi Dietlowi do piastowania rektorstwa.

— „Święty Stanisław, biskup krakowski, w obec dzisiejszej dziejowej krytyki“ przez hrabiego Maurycego Dzieduszyckiego. Lwów. Nakładem Aleksandra Vogla. W drukarni zakładu nar. im. Ossolińskich. 1865. Dzieło to znanego autora wyszło właśnie, rozbiór jego podamy później.

— Nowe pismo. W Przemyślu poczęła od 1. września wychodzić „Prawda“, Dwutygodnik powszechny. Pismo to podług programu zamieszczać będzie: Rozprawy polityczne, ekonomiczno-polityczne, estetyczne i krytyczno-literackie, pedagogiczne i psychologiczne; opowiadania historyczne i powieści; rzeczy narodowe, sprawy krajowe, rozprawy o języku ojczystym; wiadomości literackie, artystyczne, przemysłowe itd.; poezje; rozprawy gospodarskie i techniczno-gospodarskie, więc i technikę domową; naostatek kronikę najważniejszych już sprawdzonych wypadków z upłynionego półmiesiąca. Nr. 1. zawiera oprócz przedmowy do Czytelników: Zachowawczość i postęp; Wanda; O potrzebach ludu wiejskiego; Psalm pokutny, Spiew Indjanki; Nasze czasy, powieść Jana Bazylidesa; O konieczności kształcenia się młodzieży praktycznie w zawodzie technicznym; Monografja pszenicy; Korespondencja z Pragi czeskiej; Kronika.

— Ruch naukowo-literacki w Warszawie. W mieście tem wychodzi tego roku ogółem do 30 pism różnej treści. Do dawniej istniejących przybyły tam tego roku „Gazeta Handlowa“, „Kurjer Codzienny“, „Kłosy“, „Bazar“, „Rodzina“, „Opiekun Domowy“, „Kółko Domowe“, „Noworocznik adresowy“, „Przegląd tygodniowy życia społecznego“, „Bluszcz“. Liczba wszystkich perjodycznych pism wychodzących w Warszawie nowych i dawnych wynosi przeszło 30. Jest to dowodem znacznie obudzonego ruchu umysłowego. Niektóre pozyskały sobie wkrótce po zjawieniu się znaczną liczkę przenumeratorów, np. „Opiekun Domowy“, który zaczął wychodzić od 1. stycznia t. r. liczy przeszło 4.000 przedpłacicieli. Zapowiedziane są także inne jeszcze pisma, bo dotąd wychodzące nie odpowiadają jeszcze wszystkim potrzebom czytelników, wymagających jeszcze innych pism. Tak dla zastąpienia przed dwoma laty wychodzącego: Dziennika politechnicznego, jako organu inżynierji i budownictwa w obec żywo obudzonego ruchu przemysłowego zapowiedziany był: „Przegląd techniczny“. Chociaż i inne dzienniki dawniejsze i nowsze umieszczają także rozprawy ściśle naukowej treści, pomimo to wychodzi dwutygodniowe pismo: „Pamiętnik Naukowy.“

O dziennikach beletrystycznej treści wyraża się „Gazeta Polska“ od kilku lat wychodząca temi słowy: „Nowe czasopisma literackie powiększyły naraz o trzecią część liczbę dawniejszych. Przyszłość tak szybkiego ruchu piśmiennego a raczej wydawniczego, bo wszędzie prawie spotykamy też same pióra, w oczach naszych rozwija się trzema drogami: albo pisma nowe dokażą tego, czego dawniejsze nie umiały lub nie mogły, to jest wyborną wartością obudzą w publiczności większą chęć do czytania i nowych literaturze perjodycznej przysporzą czytelników, albo w współzawodnictwie pokonają dawniejsze, albo nareszcie dotychczasowy ogół czytającej publiczności rozdzieli się pomiędzy jedne i drugie, i tym sposobem nowych istnienie się nie ustali, a dawnych zachwieje. Błogim byłby to pierwszy rezultat; w razie drugiego — ogół zyskałby także na tej walce o lepszą; ale w trzecim i on znakomite poniósłby szkody, albowiem niedostatek środków egzystencji musi koniecznie odbić się w wewnętrznej pisma wartości, a częste ich upadki sprawiają, że publiczność traci wiarę w znaczenie i przyszłość czasopismiennictwa krajowego.“ —

— Oczekiwane dawno pismo treści ekonomicznej zacznie—jak się właśnie dowiadujemy, wychodzić od połowy października b. r. w zeszytach miesięcznych pod napisem: „Ekonomista.“ Pismo to poświęcone ekonomice, statystyce i administracji, zawierać będzie dodatek tygodniowy pod nazwą Merkury. W myśl redakcji ma być rzeczone

czasopismo „ogniskiem faktów ekonomiczno-społecznych, w któremby się schodziły myśli, prace, wiadomości, ku uprawie tej obszernej niwy służące, oraz na niej zrodzone, a z któregoby nawzajem promieniowało światło i ciepło, z zetknięcia powinowatych czynników powstałe, a może w części siłą i pracą samegoż ogniska rozświecone.“ Stosownie do tego zawierać będzie Ekonomista rozprawy ekonomiczne o bogactwie, jego znaczeniu, prawach wytworzenia i obiegu, o głównych czynnikach pracy narodowej i społecznej, o wyrobnictwie i stowarzyszeniu, o kapitale i kredycie, o finansach publicznych, o przemyśle i handlu.

Prace statystyczne w wykładzie, o ile można, porównawczym; fakta cyfrowe, głównie krajowe, bądź ze źródeł urzędowych, bądź drogą prywatną zbierane.

Merkury zaś jako goniec Ekonomisty, przeznaczeniem którego jest utrzymywać czytelników w ciągłej wiadomości z jego zakresu, podawać będzie tygodniowo:

Kursa giełdy z uwagami o stanie targu, ceny, wykazy i sprawozdania instytucyj przemysłowych i kredytowych, skazówki dziennikarskie i bibliograficzne, oraz fakta bieżące. —

Redakcję Ekonomisty, którego skład główny będzie w księgarni Gebethnera i Wolffa, obejmie p. Antoni Nagórny.

— Już z samego spisu tylu nowych pism można się łatwo przekonać, jak czynnym jest ruch umysłowy w Warszawie w porównaniu z ruchem i zajmowaniem się u nas literaturą perjodyczną. O wielu pismach wychodzących ledwo nicktórzy wiedzą, i to po większej części tylko z imienia. ale pomimo to krytyka ostra na zawołanie sypie się jakby z rękawa. Na dopełnienie tego smutnego obrazu u nas dodamy to, że pomimo ogłoszeń we wszystkich dziennikach polskich wielu niboto zajmujących się literaturą nawet nie wie, czy się zbiera jaka przedpłata na wydanie pośmiertne niedrukowanych dotąd dzieł Juljusza Słowackiego i ile ta przedpłata wynosi, (4 złr. za 3 tomy). Dlatego też zebrano do 1. września ledwie 111 przenumerat we Lwowie, stolicy kraju, liczącego około 5,000.000 ludności, a 60 w Poznańskiem. Przypominamy zatem, że termin przedpłaty kończy się z dniem 15. października, a że nadwyżka zostająca z pokrycia wydatków przeznaczona jest na założenie stypendjum.

(Nadesłane).

Jeżeliby który z pp. księgarzy lub nakładców prywatnych życzył sobie przekładu jakiegobądź dzieła niemieckiego, francuzkiego. włoskiego lub hiszpańskiego (z wyjątkiem poezji), raczy się udać listownie pod adresem: „D. 3 poste restante Florence-Italie.“

Trzech młodzieńców, którzy dla nauk od kilku lat bawią za granicą i utrzymują się z własnych środków, uskuteczniają te przekłady jak najspieszniej. Wynagrodzenia za pracę dopóty żądać nie będą, dopóki strona interesowana nie uzna tłumaczenia za zgodne z oryginałem i odpowniadające wymaganiom literackim.

Uprasza się wszystkie dzienniki polskie o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia. —

Florencja 31. sierpnia 1865 r.

Do numeru niniejszego dołącza się 19ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego“, później zaś 20 wraz z okładką dla prenum się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*